Nr. 36. Kraków, 6. września 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Biedny Jasio.

Pan prezes od ludowców, redaktor i właściciel „Przyjaciela ludu“ nie ma szczęścia z wszechpolakami. Ogłasza ich ciągle albo wrogami ludu, albo przynajmniej mieszczuchami, którzyby chcieli lud wyzyskiwać, potem i znojem ludu się tuczyć, na lud coraz nowe ciężary nakładać.

W tych obelgach, wyssanych z palca, jakoś mu się nie wiedzie. Kiedy klęski zaczęły spadać na nasz kraj, kiedy równo z wylewami i powodzią, grady zaczęły niszczyć plony, a słota psuła ziemniaki i zżęte zboże, pan Jan, który wiecznie krzyczy, że jest jedynym przyjacielem, orędownikiem i obrońcą ludu, nie przypomniał sobie jakoś, że obrońca ludu powinien myśleć o ratowaniu tego ludu z nieszczęścia. Było o nim głucho. Czy obmyślał zyskowne, dobrze płatne posady dla swoich zwolenników, czy rachował zyski Banku parcelacyjnego, ze skóry bronionego ludu zdarte, czy może nowych członków dla stronnictwa swojego zdobywał na program... posad urzędowych w „Wiśle“, czy też administrował swoją kamienicą, którą kupił bez centa — nie wiemy. Wiemy natomiast, że kiedy lud patrzył ze łzami w zakamieniałych z bolu oczach na chaty i grunta, porywane przez szalejącą rzekę,

na pola zbite gradem, na gnijące na polu zboże, wtenczas o panu Stapińskim było cichuteńko. — Jedyny obrońca i przyjaciel ludu nie znalazł się tam, gdzie płynęły łzy chłopskie, gdzie ginął dobytek ludu, bo on potrzebuje ludu tylko po to, aby na niego głosował, gazetkę jego prenumerował i w Banku parcelacyjnym płacił dwa razy więcej za ziemię, niż ona kosztuje. Głosów i pieniędzy chłopskich mu potrzeba, a łzy chłopskie niepotrzebnie go drażnią.

Wtedy dr. Głąbiński przerwał kuracyę w Abbazyi i pojechał do Wiednia, aby z prezydentem ministrów omówić sposoby ratowania biednego chłopa. A przecież czytaliśmy o prezesie Głąbińskim w „Przyjacielu ludu“ i w jego siostrzyczce „Roli“, że ten Głąbiński, to mieszczuch, który chłopa nie zna i wiedzieć o nim nie chce, że to urzędnik, który pragnie kosztem chłopów podwyższać urzędnicze pensye, że to poprostu wróg chłopa. Ale ten wróg chłopski, choć wybrany przez samych mieszczuchów we Lwowie, na wiadomość o klęsce elementarnej, pojechał zaraz do Wiednia i bez hałasu, bez głoszenia po gazetach, że on jest „przyjacielem“ ludu, dla tego ludu pracował mimo wakacyi.

A równocześnie drugi wróg ludu, bo wszechpolak, drugi urzędnik, bo profesor, poseł Zamorski zestawił w „Słowie polskiem“ wszystkie biedy, jakie na chłopa od początku roku spadły i zawołał głosem wielkim o ratunek.

Wobec tego, że poseł wszechpolski narobił alarmu w gazetach i obudził opinię publiczną, a prezes Koła polskiego zapewnił dla ratunku ludności potrzebne środki u prezydenta rządu, najtrudniejsza część była zrobiona. Bo rząd i społeczeństwo dowiedziały się, że u nas bieda na rolnika, że trzeba tego rolnika ratować i rząd pomoc swoją przyrzekł. Ratunek został postanowiony — chodzić zaczęło o obliczenia, ile, gdzie i jak ratować.

Wtedy jedyny „przyjaciel“ ludu p. Stapiński zrozumiał, że kroki, poczynione przez posłów narodowo-demokratycznych, powinien on był porobić. Lud miał prawo oczekiwać pierwszej pomocy, czujności na swoją biedę, od tego, kto przez lat 20 pisze, mówi, wrzeszczy i krzyczy, że to on jest głową i sercem ludu, że on jest ludem samym i zbawieniem tego ludu.

Wyciągnął się więc z wygodnych pieleszy i pojechał do Wiednia na gotowe. Przyrzeczone przez ministra prezydenta ogólnie środki ratunkowe opracować musiał prezes Koła u każdego właściwego ministra z osobna. Tu już wszędzie prezesowi Głąbińskiemu towarzyszył p. Stapiński. Od tej chwili, kiedy Stapiński włóczył się za Głąbińskim do ministrów, aby dowiedzieć się, co już zrobiono, zaczęliśmy czytać, że pp. Głąbiński i Stapiński byli tego dnia o tej godzinie tam a tam. Gazety zaczęły trąbić, bo p. Stapiński już się o to starał. Gdy się zaś przeczyta o tych wędrówkach to, co pisał „Przyjaciel ludu“, ma się wrażenie, że Stapiński wszystko już wywalczył, wyrobił, że jeżeli coś się dla ludu zrobi, to będzie owoc zabiegów, męskiej postawy i znajomości rzeczy u p. Stapińskiego. Bodaj to mieć własną gazetę: i pieniądze od abonentów do kieszeni wpłyną i w czytelników można wmawiać, co się chce.

W każdym razie p. Stapiński przerwał swój wygodny urlop, a tego mu narobili ci szkaradni wszechpolacy. Zaprawdę zbrodnia to nie do darowania, nie dać się wyspoczywać „przyjacielowi“ ludu. Może wkrótce wyczytamy w gazetce p. Stapińskiego, że pp. Głąbiński i Zamorski popełnili przez to zbrodnię na samym ludzie? — W ludowcowej gazecie i to możliwe, bo i tak znajdą się wierni czytelnicy, którzy uwierzą, gdy im nieomylna ich gazeta powie, że ze strony wszechpolaka starać się o ratunek dla rolnika, to znaczy popełniać na rolniku zbrodnię.

Bądź co bądź, jesteśmy pewni, że albo „Przyjaciel ludu“, albo „Kuryer lwowski“ ogłoszą, że zabiegi posłów demokratyczno-narodowych były nieszczere, obmyślone tylko na bałamucenie ludu, że jeżeli doprowadzony do ruiny wieśniak dostanie zboże lub zasiłek pieniężny, to i ziarno i pieniądze będą nieszczere i podstępne, a natomiast szczerym był sen p. Stapińskiego i rzetelną jego wygoda dla dobra ludu.

Gdy rząd w zasadzie zgodził się na ofiary celem ratowania dotkniętej ludności, chodziło o to, aby obliczyć jak wielką jest klęska i oznaczyć według tego obliczenia sposoby ratunku.

Inaczej bowiem postępować będzie władza, jeżeli szkody wynoszą dajmy na to milion koron, a inaczej, gdy sto milionów. Inaczej ratuje się, gdy kilku gospodarzy we wsi popadło w ruinę, a inaczej, gdy cała gmina zniszczona.

To musiało przyjść do głowy każdemu, komu naprawdę chodzi o ratowanie nieszczęśliwych ludzi, ale to nie przyjdzie do głowy temu, kto narobił krzyku po to tylko, aby wszyscy słyszeli, że krzyczy i przez to uwierzyli, że robi.

To jednak p. Stapińskiemu do głowy nie przyszło. On myślał, że gdy pojechał do Wiednia, aby za prezesem Głąbińskim pobiegać i tem się pochwalił, to już dla ludu zrobił wszystko. A może czytelnicy „Przyjaciela ludu“ mają już taką naturę, że sama wiadomość, iż ich prezes biegał po Wiedniu, wystarczy, aby zaspokoić ich głodny żołądek i napełnić pustą kieszeń i pustą stodołę?

Dość, że p. Stapiński zrobił już wszystko, co rzecznik ludu dla ludu zrobić może.

To też nic dziwnego, że potrzebę zestawienia wszystkich szkód dla obliczenia rozmiaru klęski musieli odczuć inni — ci, którzy nie chwalą się, tylko naprawdę o doli ludu myślą. Tylko, że niejeden z posłów, takich zwykłych posłów, co to nie mają własnej gazety, nie są

prezesami żadnych grup, ani rad naczelnych, bał się wziąć do tej roboty na własną rękę. Dopierożby p. Stapiński w Kole polskiem krzyczał na brak karności, na samowolę, na uprawianie polityki partyzanckiej — i według swego przyzwyczajenia doszedłby do wniosku, że należy prezesa Koła usunąć za to, że nie umie innych posłów w ryzach trzymać i naturalnie prezesem zrobić samego Jasia.

Ale poseł Zamorski jako sekretarz Koła polskiego, postanowił uzupełnić akta Koła wykazami szkód i rozesłał za pomocą „Ojczyzny" znaną odezwę. Jako urzędowa osoba w Kole polskiem nie potrzebował się obawiać wrzasków pana Jana, które onieśmielały tych posłów demokratyczno-narodowych, którzy w Kole żadnej godności nie piastują.

Mimo wakacyi, mimo czasu, odpoczynku, podjął się żmudnej roboty zestawiania tych szkód według oszacowań, przysyłanych przez gminy, a przecież to mieszczuch i urzędnik. Dla patentowanego przyjaciela ludu p. Stapińskiego praca to zbyt uciążliwa i żmudna — on krzyknie, palnie jątrzący artykuł, utnie mówkę i już zbawił lud.

Redakcya „Ojczyzny" w przekonaniu, że tu idzie o najżywotniejszą sprawę, obchodzącą całe włościaństwo bez względu na stronnictwa i narodowość, rozesłała odezwę posła Zamorskiego do wszystkich gmin, do wszystkich posłów i do wszystkich gazetek ludowych tak polskich jak ruskich, z prośbą, żeby gazety te ją wydrukowały, a gminy i posłowie współpracowali. Pan Jan w swojej gazetce „Przyjaciel ludu" przemilczał całą akcyę, o pracy i odezwie nie bąknął ani słówkiem.

A przecież poseł Zamorski chciał zebrać te materyały dla prezydyum Koła polskiego, do którego Jaś jako wiceprezes należy. A przecież gdyby prezes Głąbiński miał jakąś przeszkodę, to p. Stapiński wszedłby w jego prawa i on samby decydował co z zebranym materyałem zrobić, jak wobec cyfr, przez sekretarza zestawionych, postępować?

To prawda. Prawda, że te materyały, jako dla prezydyum Koła przeznaczone, więcej były zbierane dla p. Stapińskiego niż dla p. Zamorskiego, który w całej tej sprawie wziął na siebie tylko żmudną robotę porządkowania, obliczania, zestawiania. Jeżeli z tej pracy ludowi coś przyjdzie, to uznanie spotka prezydyum Koła, a więc i p. Stapińskiego, ale nie sekretarza.

Ale p. Stapiński tę pracę pominął milczeniem. Według niego lepiej, żeby Koło nie miało dokładnego pojęcia o biedzie w kraju, a co za tem idzie, żeby nie wiedziało co robić i jak się do roboty zabrać, lepiej, żeby chłop przymierał głodem i nie miał czem roli obsiać, niż żeby czytelnicy jego gazetki mieli się dowiedzieć, iż obok pana Stapińskiego są ludzie, a nawet posłowie, którym naprawdę na sercu leży ratowanie dotkniętych klęską.

Bo sekretarzowi Koła wolno by było przysposabiać materyały do obrad — ale ten sekretarz jest, o zgrozo! wszechpolakiem. Jasio zgrzytnął, złamał pióro, i nie napisał nic.

Do zrobienia nie pozostało nic. Za prezesem, który przygotował rząd na to, że Galicya potrzebować będzie wydatnej pomocy, mógł p. Stapiński biegać i chwalić się; za sekretarzem wiceprezesowi biegać nie wypada. A zresztą jak tu biegać, kiedy sekretarz siedzi w zapadłym kącie, odbiera listy, porządkuje i rachuje? Chybaby za każdym listem biegać wypadało. Dlatego najlepiej nic nie mówić.

Na nieszczęście losy dziwaczne tak zrządziły, że p. Stapiński przez tych wszechpolaków miał mieć zepsute wakacye. Bo ten niegodziwy sekretarz nietylko, że rachował i zestawiał, ale kiedy w miarę odbierania wiadomości, wyrobił sobie wyobrażenie o rodzajach klęski i różnych potrzebach nieszczęśliwych wsi, ogłosił 21 sierpnia w „Słowie polskiem" artykuł p. t. „Akcya ratunkowa", i tam wskazał komitetowi ratunkowemu, zwołanemu przez pana namiestnika, sposoby ulżenia ludowi niedoli. P. namiestnik zapowiedział, że po powiatach utworzy komitety ratunkowe, i dla tych komitetów spisał poseł Zamorski wskazówki, które mu czytanie wykazów ze wsi zniszczonych podyktowało.

Najważniejsze ustępy z tego artykułu właśnie przedrukowaliśmy w „Ojczyźnie". Poseł Zamorski żąda pomocy dla dotkniętych klęskami i pracy nad tem, aby na przyszłość do takich klęsk nie dopuścić. Co do pomocy na dziś, żąda zasiłku w pieniądzach, w zbożu, zadarmo tam gdzie potrzeba, ułatwienia kredytu, dawania zboża na kredyt i po zniżonych cenach, tam gdzie to wskazane, wyasygnowania funduszów na roboty publiczne n. p. drogi, mosty, przekopy i t. d., nadto odpisania podatków i opieki nad zniszczonymi. Dla zapobieżenia klęskom na przyszłość żąda energicznej regulacyi rzek, zabudowania potoków górskich, obwałowania rzek, zmiany ustawy melioracyjnej, ubezpieczenia od gradu i t. d.

Cóż teraz pocznie p. Stapiński? Te wszechpolaki całkiem seryo myślą, że kiedy się mówi o pracy dla dobra ludu, to się naprawdę pracuje i o sposobach tej pracy przemyśliwa. To już nie do wytrzymania. Trzeba koniecznie coś zrobić, albo udać, że się robi, bo inaczej rozumniejsi ludowcy gotowi do wszechpolaków przystać.

A więc skrzyknął na prędce Radę naczelną i posłów ludowcowych, aby radzili. Ale co tam radzić? Bardzo po prostu: powiedzieć, że wszystko to, czego się domaga poseł Zamorski, to są żądania ludowców i kwita. „Słowa polskiego" żaden szanujący się wielbiciel p. Stapińskiego nie czyta, więc też wszyscy uwierzą, że postulaty

te są wynalazkiem p. Stapińskiego. Rzecz się jeszcze uratuje.

Ale musiał tam jednak panować zły humor, skoro panowie stapińczycy bardzo się gniewali i pouchwalali bardzo gniewne rezolucye. Gniewają się na starostów, że są leniwi i wykazów w lot nie sporządzają.

Ciekawość, skąd p. Stapiński o tem wie? Namiestnik zażądał od starostów wykazów do ośmiu dni i my sądzimy, że starostowie to zrobili, bo chyba namiestnika słuchają. O usunięciu jakiegoś starosty za nieposłudzeństwo, nie słyszeliśmy jeszcze, a namiestnik to taki pan, któryby nieposłuszeństwa żadną miarą nie ścierpiał. Więc skąd te wiadomości p. Stapińskiego i skąd ten gniew na starostów? Może to rachuba na przyszłość? Kiedy zapomogi nie zadowolą ludzi, to p. Stapiński zwali winę na starostów i zostanie nadal jedynym przyjacielem ludu...

Gniewają się Stapińczycy, że zapomogi ma rozdzielać towarzystwo gospodarskie. Mają słuszność — tylko nam się zdaje, że w tej chwili, kiedy zasiewy na karku, a siać co niema, mniejsza już o to, kto ma rozdawać, ale grunt to, ile daje i co daje? Gdybyśmy zaczęli kłócić się o to, kto ma rozdawać zboże, czy pieniądze, to w kłótni zaskoczy nas zima i ludzie nic nie posieją. Wygląda to tak, jak sprawa z tym konającym od głodu, nad którym stanął młody felczer, aby mu podać rosołu, a nie wiedział, czy ten rosół podać w łyżce srebrnej, czy drewnianej. Poszedł więc do swojej biblioteki czytać przepisy zdrowotne, ale nim skończył czytanie chory z głodu umarł.

Zastrzegają sobie w ten sposób znowu wolność zwalenia winy za niezadowolenie na namiestnika i towarzystwo gospodarskie, a sami umyją sobie ręce jak śp. Piłat Poncki.

My do namiestnika nie mamy najmniejszego nabożeństwa ani też urazy. Nie konszachtowaliśmy z nim nigdy jak p. Stapiński, ale też nie chcemy mu podstawiać nogi, póki będzie bezstronny. W sprawie ratowania ludności życzymy mu powodzenia i wedle sił pomagać będziemy, bo nie o niego nam chodzi, lecz i te krocie, a może miliony, dotknięte straszną klęską. Wolelibyśmy, żeby namiestnik inaczej był się zabrał do akcyi ratunkowej, ale że sprawa nie cierpi zwłoki, wolimy nie robić żadnych trudności, bo najważniejsze dla nas jest: głodnemu dać zaraz jeść.

Tymczasem teraz po akcyi rozpoczętej przez sekretarza Koła, namiestnik zaraz zabrał się do pracy, aby ratować biedaków na własną rękę. Teraz przychodzi p. Stapiński i on lud ratuje osobno. Mamy już więc trzech głównych ratowników: 1) Koło polskie, 2) Namiestnik i jego komitet, 3) p. Stapiński. A tymczasem jeszcze nikt nie dostał sklepanego hellera ani ziarnka zboża. Sekretarz koła w swojej odezwie zapowiedział, że sprawa potrwa dłużej, więc po kole wiemy czego i kiedy się spodziewać. Ale p. Stapiński, który do Koła należy, dlaczego poza kołem jeszcze czegoś szuka? Ucieka od wszechpolaków.

Poseł Zamorski przewidywał to wszystko, kiedy swój artykuł w „Słowie polskiem“ zakończył przestrogą, żeby z ludem nie stało się to, co z zającem z bajki, co to „wśród najszczerszych przyjaciół psy zająca zjadły“.

List do moich przyjaciół!

„Rola“ w N-rze 33 pisze następująco:

„Jak wiadomo mamy w kraju dwie wszechpolskie gazety. Mamy „Słowo polskie“, gazetę wychodzącą codziennie we Lwowie i „Ojczyznę“ wychodzącą raz na tydzień w Krakowie. Obie te gazety są organami jednej i tejsamej partyi. Zdawało by się, że skoro obie te gazety służą jednemu stronnictwu, to powinny o każdej sprawie pisać jednakowo. Tymczasem tak nie jest. „Słowo Polskie“ bowiem, jako przeznaczone dla inteligencyi miejskiej broni przemysłu i handlu zwłaszcza szynkarstwa, obstaje bardzo gwałtownie za ciągłem podwyższaniem pensyi rozmaitym urzędnikom i podurzędnikom i za zmniejszeniem podatków domowych mieszczanom, oraz za taniem mięsem i taniemi trunkami.

„Zupełnie już inaczej pisze „Ojczyzna“, pismo przeznaczone na to, by dla partyi wszechpolskiej pozyskiwać chłopów... Skoro bowiem wszechpolacy będący przedewszystkiem stronnictwem mieszczańskiem, wzięli się do wydawania pisma dla chłopów, to musieli się tem samem puścić na drogę nieszczerości, kłamstwa i wszelakich gazeciarskich wykrętów. Na program bowiem dania kosztem rolników taniego mięsa, podwyższenia pensyi urzędnikom i zniżenia podatku od domów czynszowych, trudno byłoby pozyskiwać głosy rolników przy wyborach. Trzeba więc było inaczej robić i inaczej pisać w „Słowie polskiem“ a inaczej w „Ojczyźnie“. Stąd powstało mnóstwo sprzeczności między czynami a słowami, sprzeczności między tem co pisało „Słowo polskie“, a tem co dla ćmienia chłopów pisano w „Ojczyźnie“.

Dalej następuje wykpiwanie wszechpolaków, że oni w znanej sprawie paszenia bydła w lesie stanęli po stronie włościan, nazywając tę sprawę, tak błahą, że nią zajmować się nie warto i niby wykazuje, że i tu pisałe „Słowo“ inaczej, a „Ojczyzna inaczej.

Z takimi panami, jak z „Roli“, którzy rozumieją, że kłamią, a pomimo tego kłamią, trudno o rzeczową polemikę. Ja też do nich się nie zwracam uważając ich za złośliwych ludzi, ale jest obowiązkiem chłopa, który czyta „Słowo“ i „Ojczyznę“ sprostować ujadania „Roli“ a przy-

tem chciałbym wytłómaczyć zasadnicze stanowisko stronnictwo wszechpolskiego, do którego i ja całą duszą należę.

Redaktorzy z „Roli“ tracąc chyba czas na zabieganiu, ażeby ustawa łowiecka została utrąconą („Rola“ sprzeciwiała się gwałtownie spółkom myśliwskim, jakie w myśl nowej ustawy mogliby zawiązywać włościanie przyp. Red.) nie mieli czasu przeczytać w „Słowie“ długiego artykułu, w którym Stanisław Rymar bardzo obszernie rozpatruje sprawę „paszenia bydła w lesie“ ze stanowiska włościańskiego. Wprawdzie pojawił się później artykuł przeciwny c. k. rządcy lasów Szczerbowskiego, ale „Słowo“ umieściło go z takiem zastrzeżeniem: „Drukujemy artykuł niniejszy, aby dać możność wypowiedzenia się również leśnikom...“ Jeżeli panowie z „Roli“ uważają to za ćmienie chłopów i za krętactwo „Słowa“ i „Ojczyzny“, to chyba musi im tam krokiewek w głowie brakować. Ja ręczę za to, że nawet artykuł dr. Hupki w tej sprawie, gdyby zechciał napisać rzeczowo, nasze pisma wydrukują, bo tak uczciwe pisma postępować powinny.

„Rola wyśmiewa dalej wszechpolaków, że ci o taką bagatelkę narobili tyle huku, bo według niej, o tem co przynosi korzyść kilku lub kilkunastu wsiom pisać nie warto!... Ja sprawę paszenia w lasach znam tylko z gazet, ale sądzę, że jeżeli ministerstwo rolnictwa, które lepiej rozumie się na leśnictwie, jak redatorzy z „Roli“, pozwoliło na paszenie 3.000 sztuk bydła w samej puszczy Niepołomickiej, to widać, że tyle sztuk, bez szkody dla lasu tam się paść może. Jeżeli więc las nie poniesie szkody, a kilkuset włościan odniesie pożytek, to czy sprawa ta jest znowu tak błahą?

Widać, że redaktorzy z „Roli“ nie wiedzą dotychczas po co i na co są wydawane pisma ludowe. Ja myślę tak, że pismo ludowe ma obowiązek pouczać ten lud i bronić go przed krzywdą, jaka się mu dzieje. Zapewniamy więc panów z „Roli“, że nasza „Ojczyzna“ wystąpi w obronie nie tylko kilkunastu wsi, ale nawet kilkunastu włościan, gdyby tym działa się krzywda. Panowie zaś z „Roli“ myślą chyba, że każde pismo ludowe, tak jak „Rola“, jest po to założone, aby kpić z powszechnego głosowania, zwalczać spółki myśliwskie włościańskie, wychwalać namiestników i nic więcej.

Ale o co tu chodzi „Roli“?

Panowie ci zawsze, jak i dzisiaj opowiadali o wszechpolakach, jako o stronnictwie żydowskiem które chce, żeby żydom i mieszczanom było dobrze i aby mięso dla urzędników było tanie, a wszystko to kosztem chłopa; a tu tymczasem z jednej strony czcigodny ks. kanonik Kopyciński ogłasza prześliczny artykuł w „Słowie polskiem“ i zadaje kłam tym wszystkim, którzy przestawiają nasze stronnictwo jako nie katolickie, zaś z drugiej strony wszechpolacy wystąpili czynnie w obronie chłopów, a przedewszystkiem pierwsi zaczęli pisać, mówić i organizować handel świńmi, który pozwolił chłopom zorganizowanym o 20 kor. brać więcej za sztukę. Jakże więc pytam, wygląda to kłamstwo powtarzane co drugi wiersz w „Roli“, że wszechpolacy chcą taniego mięsa dla urzędników kosztem chłopów.

Czynami zadokumentowaliśmy, że bronimy interesów włościańskich i to doprowadziło „Rolę“ do szewskiej pasyi.

Ależ moi panowie! My wszechpolacy dążymy do odbudowania Polski, czyli do uzyskania wolności dla siebie. Wiemy o tem, że będziemy coraz szczęśliwsi, gdy się będziemy bogacić, gdy rozwiniemy siły narodowe coraz więcej. Wiemy również o tem, że ani bogactwo, ani wolność Ojczyzny nie zleci nam, jak to mówią z nieba, tylko trzeba je wysłużyć, wypracować. Wiedząc o tem, postanowiliśmy zawsze i wszędzie starać się o to co w jakikolwiek sposób wzmacnia siły narodu, nie pomijać nawet najdrobniejszych na pozór rzeczy. Więc powinniście być przekonani, że i pomiędzy włościanami rozpoczniemy gorącą agitacyę za tem, co ich wzbogacić może bez szkody dla całego narodu.

Maciej Stopyra
chłop z Brzózy Stadnickiej.

W niedzielę 6 września poświęcenie włościańskiego „Sokoła“ w Machowie pod Tarnobrzegiem. „Sokołem“ dowodzi poseł Wojciech Wiącek

Na poświęceniu będzie kilku posłów. — Rano w niedzielę na stacyi w Tarnobrzegu oczekiwać będzie gości „Sokół“ włościański.

Przyjaciele Chłopi! Na uroczystości tej — Wy z bliższych okolic zwłaszcza, jawcie się licznie!

Święto takie podnosi i umacnia, hartuje człeka w walce z przeciwnościami życia.

Nowemu „Sokołowi“ w Machowie zasyłamy serdeczne „Czołem!“

Ś. p. Michał Żak.

Dnia 13. sierpnia 1908 opatrzony św. Sakr. zmarł w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie na chorobę nerkową i gruźlicę, licząc lat 36 Michał Żak, choroby tej nabył przy służbie wojskowej.

Ś. p. Michał Żak, jako włościanin. rolnik. swoją miłością *Ojczyzny* i narodu polskiego przewyższył wielu, wielu włościan braci, bo już jako młody chłopiec od lat 10-ciu w szkole objawiał gorące umiłowanie *Ojczyzny* przez historyę polską, której nauczył się na pamięć oraz śpiewy narodowe. Później, jako kawaler, pracował wiele we wsi był kierownikiem czytelni Tow. Oświaty Ludowej, był członkiem i kasyerem Tow. Kółka rolniczego, jako kawaler mając lat 23 jednogłośnie został wybrany na członka do Rady gminnej, później zaś na zastępcę Naczelnika gminy.

Przy strazy Ochotniczej ogniowej był dzielnym strażakiem komendantem, zastępcą naczelnika, a potem Naczelnikiem i wytrwał od jej założenia 11 lat aż do dnia śmierci. Był najgorliwszym przy wszystkich pożarach.

Przy kazdej pracy w gminie był pierwszy, był członkiem Spółkowej Kasy Oszczędności i pożyczek w Tarnobrzegu członkiem i zastępcą przewodniczącego Towarzystwa przemysłowo-rolniczego w Tarnobrzegu, członkiem Tow. Zaliczkowego w Tarnobrzegu, członkiem i przewodniczącym Rady Szkolnej miejscowej, w roku bieżącym iż gdy się zawiązał Sokół włościański, zapisał się na członka i wybrano go zastępcą prezesa. Przy wszystkich zakładanych Towarzystwach, spółkach, był najgorliwszem członkiem i założycielem.

W gminie żył cicho, spokojnie i przez ten krótki żywot nikomu najmniejszej krzywdy nie wyrządził, nikogo nie procesował, nie obraził, nie ukrzywdził. Wzorowe gospodarstwo 12 morgowe powiększyt i uporządkował, dom pokrył dachówką. założył sad i cieszył się nadzieją lepszej przyszłości — niestety los przerwał jego nadzieję w kwieciu wieku.

Pomimo pracy ciężkiej w roli pracował dla sprawy polskiej i narodowej, brał udział we wszelkich uroczystościach narodowych i organizował je; najciekawsze to, że przy bitwach Racławickich na błoniach Machowskich i Dzikowskich niechciał być żadnym Generałem ani dowódcą ale tylko jedynie adjutantem Kościuszki i pod tem warunkiem brał udział.

Pragnął gorąco Polski i chciał mieszkać w Warszawie wolnej, z Wiąckiem o tem wciąż marzył i rozmawiał. Gdy był słaby radziliśmy mu aby pojechał do Krakowa a może się tam wyleczy na nerki; o gruźlicy nie myślał i jego przyjaciele niewiedząc doradzali mu, był w Krakowie 10 dni polepszyło się tydzien lecz od niedzieli pogorszyło się i konieczn ia więc chciał wrócić do rodzinnej wioski i w domu na rękach rodziny zakończyć życie przy ukochanej żonie Maryi i córce.

Dnia 13 sierpnia doniosły telegraficznie krewne, aby pojechać po niego. Pojechałem z jego żoną, ale niestety już zastaliśmy nieżywego. Żona zemdlała 4 razy, i w największej rozpaczy pochowaliśmy go na cmentarzu w Krakowie. Pociesza nas to, że to choć w Krakowie w Stolicy Królów Polskich ale taki żal powszechny za nim w całej wsi, że gospodarze mówili mi, abyśmy koniecznie sprowadzili jego zwłoki na cmentarz parafialny w Miechocinie, aby mu na razie lekka ta ziemia polska i Krakowska była, aby w *Ojczyźnie*... niebieskiej uprosił Boga o jej wolność.

Aby mu ulżyć zrobili wkładki mieszkańcy we wsi na msze święte i nabożeństwa za jego duszą. Mamy nadzieję, że jest szczęśliwy, umarł zaopatrzony św. Sakramentami a w powszechnym żalu modlą się za jego duszę. Oby Bóg pocieszył nas takimi ludźmi i dał pociechę bardzo utrapionej i nieszczęśliwej jego żonie i córeczce jedynaczce.

Wieczne opoczywanie racz mu dać Panie!
Smutny dziś przyjaciel śp. Żaka.

Wojciech Wiącek.

Zła wola.

O organizacyę handlu bydłem i nierogacizną.

Dokończenie

Co się zaś tyczy tego, że „Ojczyzna" karciła posła Jachowicza za to, że sprzedał swoje świnie handlarzom a nie przez organizacyę, to za to samo karciła „Ojczyzna" i może jeszcze ostrzej, posła Szajera, a „Przyjaciel ludu" nie broni posła Szajera, tylko „przezacnego posła Jachowicza". Ale tu i o co innego chodzi. Handlarze w Rzeszowskiem wytężyli wszystkie siły, aby naszą organizacyę rozbić, wymyślali różne sposoby. Między innymi wymyślili także i taki: Koniecznie musimy zachwiać zaufanie ludności do organizacyi, najlepszym do tego sposobem będzie, gdy ludzie zobaczą, że posłowie nie sprzedają trzody przez organizacyę. Puścimy potem pogłoskę, że posłowie, ludzie niby mądrzejsi, wybrani, nie wierzą organizacyi, bo pewnie coś tam takiego niepewnego widzą i w ten sposób organizacyę zwyciężymy; Trzeba tylko pozyskać sobie posłów. Taki mieli plan handlarze i chyba trzeba być ostatnim głupcem, żeby tego nie widzieć. Posło-

wie ludowi, zatem tak Szajer jak i Jachowicz wiedzieli o tem, że sprzedając handlarzom swoje świnie, sprzedawali równocześnie całą organizacyę.

Pan poseł Jachowicz dobrze o tem wie, że handlarze uroczyście obnosili na jarmarkach jego paszporty pokazując wszystkim i głosząc, że posłowie ludowi nie sprzedają świń przez organizacyę.

Na zakończenie stwierdzam jeszcze raz, że ludowcy organizacyę dla wspólnej sprzedaży bydła i nierogacizny najdoskonalej znają i dobrze wiedzą, że tylko taka organizacya umożliwi włościaństwu należytą sprzedaż swych produktów. Poseł Bomba — ludowiec był na wszystkich zebraniach okręgowego Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie, na których ta sprawa była omawianą, poseł Bomba chciał nawet z początku cało organizacyę zagarnąć w ręce ludowców, poseł Bomba ze względów partyjnych chciał przeprowadzić na prezesa okręgowego Tow. rolniczego w Rzeszowie ludowca-stańczyka, Smagałę. Pan Toepper ludowiec jest w wydziale sekcyi dla handlu bydłem i nierogacizną, bywa na wszystkich zebraniach i prawie przy każdej ładudze, o czem zupełnie dokładnie informował p. Stapińskiego i posła Wasunga podczas ich pobytu w Rzeszowie w hotelu krakowskim. Pan poseł Stefczyk informował się o całej tej organizacyi tak w Krakowie w komitecie u p. Barańskiego, jak i u mnie; tu i tam otrzymał jak najdokładniejsze wyjaśnienia, nadto p. Dr. Stefczyk żądał, by w jego okręgu wyborczym, w Jasielskiem nie przystępowano bez jego pozwolenia do organizacyi. O nieznajomość sprawy nie można więc „Przyjaciela“ posądzać.

Radzę uprzejmie p. Stapińskiemu, p. Stefczykowi, p. Wasungowi itd., aby raczej zabrali się do pracy, bo pracy tej jest dużo i powiatów niezorganizowanych jest dużo, i jeśli chcą szczerze nad organizacyą pracować, to prosimy ale spiesznie, bo każdy tydzień zwłoki przynosi nam conajmniej 100 tysięcy koron straty: s t o t y s i ę c y k o r o n t y g o d n i o w o![1])

Organizacya dla wspólnej sprzedaży bydła i nierogacizny potrzebuje jeszcze dużo pracy, zwłaszcza przy dalszym jej rozwoju w przejściu do organizowania kooperacyjnych[2]) rzeźni, ale niech Panowie wiedzą, że i nad tem pracują już ludzie dobrze znający stosunki gospodarcze naszego kraju.

* * *

Na osobistą napaść pismaków z „Przyjaciela“ nie odpowiadam, bo tą bronią walczą chyba tylko moralni bankruci, z którymi nigdy nic do czynienia mieć nie chcę, a za mą działalność społeczną odpowiadam przed mojem własnem sumieniem i przed instytucyami stojącemi troszkę wyżej, jak organ Stapińskiego.

Augustyn Krogulski.

[1]) Obliczam to bardzo prosto: Galicya wysyła na Zachód ponad 18 tysięcy sztuk nierogacizny tygodniowo. Niechby pośrednicy zarabiali tylko po 6 K. na sztuce, to mamy już 108 tysięcy koron. — Liczę więc bardzo ostrożnie i nie przesadzam. Pomijam tu jeszcze wydatki, które handlarze liczą na zwalczanie konkurencyi, a te są bardzo znaczne, n, p. pan Kalita dał p. Uzarskiemu na jarmarku w Dynowie przed 2 laty 4 tysiące koron odstępnego za jeden jarmark. Na to mam dowody. — A podobnych wypadków jest tysiące.

[2]) spółkowych.

WIADOMOŚCI.

Grzesznik nawrócony.

Wystąpienie ludowców przeciw początkom organizacyi handlu trzodą chlewną i bydłem w kraju wywołało oburzenie — w c. k. komitecie rolniczym w Krakowie zaczęto pomstować na sprzymierzeńców „małych rolników“. Niedługo trwało, a zjawił się w Krakowie u „wielkich“ rolników wysłannik małych, p. Stefczyk. Co on usłyszał! Zniósł to wszystko cierpliwie i imieniem „Przyjaciela ludu“ przyrzekł poprawę. Grzesznik się nawrócił — „Przyjaciel“ jest już zwolennikiem organizacyi — bo tak kazali mu stańczycy.

A może i dalej jeszcze będzie się „Przyjaciel“ wypierał, że nie dobro chłopów, ale rozkaz „wielkich“ rolników jest dla niego wszystkiem?

Poseł Ptaś wśród ludowców.

Napadany co tydzień przez „Przyjaciela ludu“ poseł Ptaś na zebraniach zwraca się do ludzi o sąd. Na kilku dotąd urządzonych zebraniach lud powiatu limanowskiego i mszańskiego — jednogłośnie uchwala mu zaufanie. W Limanowej l u d o w i e c postawił wniosek o votum zaufania. Tak samo było w Słopnicy w ostatnią niedzielę.

Posła Ptasia nie zniechęcą fabrykowane i f a ł s z o w a n e podpisy „Przyjaciela ludu“, niby wyborców, owszem przeciwnie podniecą go tylko do jeszcze energiczniejszej pracy wśród ludu, z którego pochodzi, aby go w zupełności uwolnić od choroby ludowcowej.

Z wszechpolaków zrobić obrońców wódki i szynkarzy — zbyt trudne to zadanie, wobec czynów. Wiadomo przecież każdemu, kto czyta, kto ma oczy na to, aby patrzeć, że w Galicyi większość członków „Eleuteryi“, towarzystwa bezwzględnej wstrzemięźliwości od trunków — to narodowi demokraci, że wniosek o zamknięcie szynków w niedziele i święta postawili w parlamencie wszechpolacy, że sama „Ojczyzna“ zebrała na petycye 54 tysiące podpisów, a wciąż nowe napływają. To też brednie takie wypisując, ośmiesza się do reszty sługus pański „Przyjaciel ludu“ — a wszechpolakom tymi artykułami nie zaszkodzi. Gromady nowych zwolenników „Oj-

czyzny“ i stronnictwa narodowo-demokratycznego po każdym takim artykule „Przyjaciela ludu“ dowodzą, że wiara w Stapińskiego już znikła, że ludzie zaczynają uważać to za dobre, co zgani „Przyjaciel ludu“.

Panu Olszewskiemu.

Brednie i oszczerstwa pańskie sprostujemy pokrótce nieco później. Dziś zaznaczamy tylko, że trzeba być bez czci człowiekiem, aby kolegów swoich oczerniać, zarzucać im kłamstwo i podstęp, gdy sam kłamie i oczernia.

Lecz nic dziwnego. Powiadają że chłop, który stał się panem, jest zawsze gorszy od rodowitego pana. Tak i z Olszewskim. Radzimy mu jednak, aby pilnował swego folwarku w Kannie i swojego nosa, bo dużo tam w nim nieczystości się nagromadziło.

Panu Kędziorowi!

Szanowny Panie! Zaradź, kiedy Cię wszyscy poważają, temu, aby powiat mielecki miał szkoły, aby dzieci chłopskie mogły nauczyć się a, b, c, a bądź Pan pewny, że i my słów prawdziwego uznania Ci nie poskąpimy. Najpierw praca i — szkoły, panie pośle — a potem pomówimy o reszcie. W następnym numerze będzie coś o tem więcej.

Do Braci chłopów!

Z Niżańskiego.

Przeczytawszy dokładnie wszystkie numera „Ojczyzny“, a między nimi te przepiękne artykuły p. Macieja Stopyry, pomyślałem sobie: Mój mocny Boże, żeby ten lud wziął sobie te wszystkie słowa do serca, to doprawdy, że ta Galicya stałaby się rajem dla tego chłopa. Ale ta praca tak licho idzie w tym naszym niżańskim powiecie, że aż wstyd na nas chłopów, że my stoimy z założonemi rękami i patrzymy się tylko, co insi robią! Czytałem w Nrze 28. „Ojczyzny“ z dnia 12 lipca br., jak to bracia nasi chłopi Rzeszowiacy pracują dzielnie nad tą organizacyą, tylko my z niżańskiego śpimy.

Ale ja wiem, dlaczego ta praca u nas tak tępo idzie, ot, bo psotnikami całej tej sprawy są żydzi. Im wlazła w głowę ta organizacya i ten Stopyra i tych sęków pozbyć się nie mogą, nuż między chłopami psuć, gadać na Stopyrę, że darmo pieniądze bierze, a z organizacyą to źle chłopi wyjdą, bo to jeszcze większy ciężar na nich spadnie i inne tym podobne androny żydowskie! A któreż miejsca są szkodnikami, któreż to są złą szkołą dla tego chłopa, jak nie karczma żydowska?! O bracia chłopi, nie dajcie się wyśmiać z siebie, nie pozwólcie sobie więcej, by nauczycielem waszym był jakiś pejsaty Icek, który was uczy do zguby. Żydzi się boją i czują po skórze, coby się z nimi stać mogło, gdyby chłopi zmądrzeli, a brali się do handlu i przemysłu.

Ludu! odpędz od siebie raz już tych wrogów, tych nauczycieli Icków, którzy ciebie chcą w błąd wprowadzić, a natomiast bierz się do dzieła zbożnego, do handlu i przemysłu, do oświaty, czytaj kochana bracio siermiężna różne pisma polskie, aby ci się raz w głowie zrobiło jasno; tylko chęci i jeszcze raz — chęci!

Czołem! Brat wasz

Piotr Owczarczyk

z pod sztandaru wszechpolskiego.

Rudnik nad Sanem 1 sierpnia 1908.

Uwagi o wysyłce trzody przez organizacyę.

Chłopi celem uzyskania większej wagi karmią obficie trzodę przed wysyłką na kolej, nie bacząc na to, iż waga przy nadaniu nie wchodzi wcale w rachubę, gdyż trzodę sprzedaje się wprawdzie na żywą wagę, ale dopiero w miejscu przeznaczenia. Wskutek takiego przekarmienia trzoda dostaje w czasie transportu biegunki, traci na wadze po kilka kilogramów, a jako słaba nie może być przed sprzedażą odpowiednio nakarmioną. Z tego samego powodu w czasie upałów trzoda jest mniej wytrzymałą na niewygody przewozu i zdarza się więc często, iż podczas transportu pada lub przychodzi na targ tak słabą, iż musi się ją dobijać, a mięso po znacznie niższej cenie sprzedawać — co połączonem jest z wielkiemi kosztami.

Drugiem niebezpieczeństwem jest nagłe pojenie trzody i wiezienie ich w czasie upałów na nienakrytych furach. Szybka jazda jest też bardzo szkodliwą. Chcąc uniknąć tych strat, najlepiej przed wyruszeniem z domu nakarmić i napoić trzodę w miarę. Jechać z nią w czasie upału wolno. W drodze wcale niepoić. Gdy się spostrzeże, iż która sztuka słabnie, zatrzymać się gdzie w cieniu i lekko skropić wodą rzeczną. Z taką słabą trzodą zawrócić do domu i wstrzymać się z wysyłką jaki tydzień. Uważać też bardzo należy przy przewracaniu fury, aby trzoda nie wypadała i nie tłukła się w ryje, gdyż przy karmnikach takie nieostrożne wyrzucanie trzody jest niemal zawsze śm ertelnem. Organizacya trzody słabej przyjąć do wysyłki nie może. Rownież nie wraca pieniędzy za trzodę wągrowatą lub u której skonstatowano choroby zakaźne jak wąglik, róża wąglikowa lub pomór. Natomiast gdyby w czasie transportu koleją lub na miejscu przeznaczenia która sztuka padła, natenczas właściciel otrzymuje z Towarzystwa ubezpieczeń 75% wartości, to znaczy, iż za sztukę, którąby dajmy na to w Wiedniu wartała 100 kor. to wrazie wypadku właściciel otrzymuje 75 kor. Jak dotąd, Bogu dzieki, żadnego podobnego wypadku nie było.

[Ch]cąc uniknąć i tych strat, najlepiej każdą [sztuk]ę przed wysyłką zrewidować czy nie ma [wagon]ów. Lub gdy — co nie daj Boże — we wsi [poka]że się jakaś zaraźliwa choroba na świnie, [to z] tej gminy nie wysyłać wtedy nawet sztuk [zdro]wych, gdyż w tym wypadku naraża się nie[tylko] sam właściciel na bezpowrotną stratę, lecz [naraż]a na niebezpieczeństwo i cały transport.

[O]rganizacya wywozu świń.

(Odpowiedź na kłamstwa).

Bądź zdrów p. Stapiński, do widzenia z twoim „Przyjacielem". Mówią, że co za dużo, to i św.... nie chce. Jużeście za daleko obaj zajechali ze swojem kłamstwem. Jesteście nie tylko lisami, ale i wilkami. Zwiecie się stronnictwem ludowem, a nawet piszecie, żeście stronnictwem chłopskiem, a tymczasem już nie tylko nas chłopów okłamujecie, ale nawet zaprzedajecie w paszczę niecnych handlarzy, jak to zrobił wasz, według przedostatniego „Przyjaciela", przezacny poseł Jachowicz, który na złość wszechpolakom, głównie prowadzącym zorganizowany handel, a raczej pośrednictwo w sprzedaży świń, sprzedał swoje świnie handlarzom - królom świńskim. I za to robicie go przezacnym, a czcigodnego p. Krogulskiego, który wskutek nadmiernej pracy wśród ludu i nad organizacyą tego wywozu świń rzucił służbę na kolei, obczerniają, że mu „bardzo pilno do tego, aby jak najwięcej koron zarobił".

Spodziewamy się, że lud powiatu łańcuckiego zapamięta sobie ten postępek posła Jachowicza do przyszłych wyborów, bo on sprzedał nie tylko świnie, ale zaprzedał także i lud. P. Krogulski zarobku z chłopskiej kieszeni nie potrzebuje, bo jako urzędnik c. k. Towarzystwa rolniczego będzie miał jakąś pensyę na utrzymanie. Powtóre, ta organizacya nie jest żadnem przedsiębiorstwem handlarskiem ani zarobkowem, ale jest tylko organizacyą pomagającą i pośredniczącą w sprzedaży świń wprost od chłopów. Dalej — ta organizacya nie jest przedsiębiorstwem p. Krogulskiego, lecz organizacyą c. k. Towarzystwa rolniczego, a tylko w bardzo wielkiej mierze nieocenioną zasługą p. Krogulskiego jest, że za jego staraniem organizacya ta doszła do skutku, albowiem jeżdżąc za darmo po wsiach opowiadał o zaprowadzeniu tej organizacyi i pouczał, co jak czynić przy niej należy. Tak samo był i u nas w Przybyszówce, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni.

„Przyjaciel ludu" ostrzega, żebyśmy „nie dawali się w błąd wprowadzić lekkomyślnym ludziom", oraz przestrzega nas i p. Krogulskiego, że „na jednym targu można stracić krocie tysięcy". Niechże sobie wszechpolacy będą i nadal tak lekkomyślnymi ludźmi i robią tak dalej, jak dotąd, to my prędzej pójdziemy za nimi, niż za wami ludowcami, co jakoś tak ciężko myślicie że ciągle nam obiecujecie gruszki na wierzbie z których my nie mamy żadnych korzyści.

O upadek tej organizacyi nie trzeba mieć także tak wielkich strachów, bo jest ona zależna od Towarzystwa rolniczego i Ministerstwa rolnictwa i jest złączona z podobną organizacyą w Dolnej Austryi. Nie potrzebujemy czekać na p. Stapińskiego, aż on założy Bank ludowy a potem organizacyę handlu świniami i słuchać jego chwalb, że „nieustannie koło tego chodzi". A czemu do środka nie wejdzie?

Na dowód, że nasza organizacya może upaść, przytacza kilka (3) upadłych przedsiębiorstw handlowych. Nie przytacza jednak takich przykładów, jak p. Uzarski i inni, którzy ze zwykłych trajberów stali się przez ten handel milionerami, a p. Jachowicz, poseł - ludowiec, jeszcze mu pomaga. Zresztą nie trzeba daleko szukać. U nas w Przybyszówce n. p. Piotr Rączy, Sebastyan Świder, Wawrzyniec Probola i Piotr Kidacki zarobili na świniach przez tę organizacyę mniej więcej w ten sposób: na świni sprzedanej za 60 K zarobek 15 K; za 61 K 55 h. zarobek 18 K; na 99 K 85 h. zarobek 9 K 35 h.; na 60 K zarobek 10 K 50 h.; czyli przeciętnie na 70 K 37 h. zarobku 13 K 21 h. Innych my nie pytali, to nie wiemy. Wiemy tylko, że Jakób Połaniecki i Marya Rącza także uzyskali więcej niż w Rzeszowie; ile — nie wiemy. To z jednej wsi, a co z innych, jak Trzebowisko, Łąka, Staromieście i t. d.

Słowem: panów Stapińskiego i Jachowicza posłów, Kawalca, Kluza i innych ludowcowatych kandydatów na posłów wraz z Bankiem parcelacyjnym i jego faktorami „Przyjacielem ludu", p. Wąsowiczem i przynależnościami — wszystkiego tego razem — nie chcielibyśmy za jednego p. Krogulskiego. Widząc w tej sprawie taką obłudę, w sprawie wódki taki fałsz z waszej strony pp. ludowcy, nie wierzymy i waszym szczekaniom na wszechpolaków w sprawie pastwisk w puszczy niepołomickiej, podjętej przez wszechpolaków. Tutaj słychać, że z powiatu krośnieńskiego, jak dotąd wyłącznej własności p. Stapińskiego, organizacya, prowadzona głównie przez wszechpolaków, zebrała coś ze 2 wagony świń, tam znowu koło Niepołomickiej puszczy, wyłącznej prawie własności ludowców i stojałowczyków, wszechpolacy wystarali się o paszę dla chłopów. A więc hajda na wszechpolaków.

Fe, ludowcy! to nie jest praca dla ludu. Ludowcy gadali, wszechpolacy robili. A jeżeli ta organizacya jest taka zła, to dlaczego ludowiec p. Töpper, nauczyciel z Palikówki, jest członkiem jej komisyi?

Przybyszówka 21. sierpnia 1908.

Wołowiec Walenty, Tomasz Rydz, Józef Świder, Jan Probola, Walenty Pustelniak, Tomasz Rączy, Jan Kogut, Kasper Rączy i w. i.

LISTY.

Kłaj, ziemia bocheńska.

Szanowna Redakcyo!

Od czasu odkąd dostaliśmy pozwolenie na paszenie bydła w lesie rządowym, od tego czasu nic już o sobie Szan. Redakcyi nie donosiliśmy, a jednak zawsze nam jeszcze wiele spraw dolega. Bo i z paszą bydła w lesie jeszcze nie koniec. Wprawdzie jedna trzecia wsi pasie obecnie w lesie rządowym bydło i to na znośnych warunkach, ale już dochodzą nas wieści, że zarządy lasów robią gwałtowne starania, aby nas napowrót wyrzucić z lasu z bydłem. Zarząd lasu w Stanisławicach kazał nawet wyczyścić w lesie drogi, popodbierać wzdłuż nich rowy, bo z końcem bieżącego miesiąca mają tu przyjechać komisye z ministeryum skarbu, rolnictwa a prawdopodobnie i z namiestnictwa, które po zbadaniu stosunków z paszą leśną, mają nas z powrotem wyrzucić z bydłem z lasu. My bezradni z trwogą i niepewnością oczekujemy tego dnia, choć mamy nadzieję w naszych posłach, że gdy przyjdzie co do czego, ci nas nie opuszczą.

Ale jeszcze wiele innych spraw nas trapi. Jak zresztą w całej Galicyi, tak i u nas deszcz padał całymi tygodniami. Zboże, którego nie zabrała woda, lub które nie pogniło w wodzie, porosło, popuszczało kły i pociecha z niego mała, n a z a s i e w z b o ż a n i e m a. Tymczasem choć każdy lamentuje, to jednak nikt u nas nie troszczy się jakoś o to, by żyta i innych zbóż dostać na zasiew i lepszego i nie zbyt drogo. A przecież istnieje u nas czytelnia Kółka rolniczego, licząca blizko 100 członków, która mogłaby się tem zająć, bo jest to zresztą jej obowiązkiem. Ale ulituj się Boże nad taką czytelnią w której nigdy nikogo nie zastaniesz, oprócz chyba samego gospodarza domu, w którym się czytelnia znajduje. Czytelnia u nas jest, ale w tej czytelni do czytania nie ma nic. Z gazet przychodzi tam tylko jedna jedyna „Ojczyzna“ która zawsze gdy się ją przyjdzie przeczytać, znajduje się gdzieś w prywatnym domu i to już może w dziesiątych rękach. Zresztą nie ma i za co sprowadzać inne pisma, gdyż wkładek do czytelni nikt nie płaci, bo nikt tych nie zbiera. Na ostatniem Walnem zebraniu uchwalono za pieniądze, które były czystym dochodem, sprowadzić dla członków trier do czyszczenia zboża. Od tego czasu upłynęło przeszło pół roku, triera nie ma. Czytelnia istnieje już półczwarta roku i z wiosną tj. po upływie 3 lat, miał się według statutu odbyć wybór nowego zarządu czytelni. Tymczasem nietylko wybór ten dotąd się nie odbył, ale nawet zarząd czytelni, ani raz się nie zebrał, by się nad tem zzstanowić. A przecież gdyby się było Walne zebranie odbyło możeby to poniekąd choć w małej cząstce czytelnię uzdrowiło. I wiele więc dałoby się pisać o naszej czytelni, ale może już tę parę słów wystarczy, że nasze Kółko rolnicze obudzi się z słodkiego snu, zacznie myśleć coś o sobie, zacznie dawać znaki życia, a może się pokaże, że i żyć potrafi. (Dok. nast.)

Limanowa.

W poniedziałek dnia 24 sierpnia br. odbył się w Limanowy sejmik relacyjny posła Ptasia. Ponieważ to był jarmark a lud zaciekawiony był ciągłymi napadami „Przyjaciela ludu“ na naszego posła, przeto zebrała się masa ludu, aby wysłuchać sprawozdania. Wśród zebranych widać było licznych agitatorów Stapińskiego, a i sam wybór prezydyum wskazywał, że zgromadzenie składa się z samych przeważnie ludowców.

Zaraz po pierwszych słowach posła wyrwał się z perorą podchmielony p. Stańczewski, chcąc w ten sposób widocznie wywołać awanturę. Poseł przestał jednak mówić i nie przeszkadzał p. Stańczewskiemu. Ale sam lud oparł się temu sposobowi postępowania i uchwalił, że mówić może tylko ten, komu głosu udzielono, zapewniając w ten sposób posłowi swobodne dokończenie sprawozdania.

Wnet jednak wpadł mu w słowa niejaki p. Wojtycza, żądając, aby poseł mówił coś o wódce. Na odpowiedź, że to przyjdzie, powiedział p. Wojtycza, że jemu się spać chce, kiedy o czem innem mowa. Wtedy poprosił go poseł, aby się zupełnie nie żenował, tylko spał albo też najlepiej poszedł do domu się wyspać.

Wywołało to trochę śmiechu, a że widocznem było, że lud chce posła wysłuchać, przeto panowie, którzy sobie ułożyli wiec rozbić, dali spokój i słuchali spokojnie do końca.

Poseł podzielił sprawozdanie na trzy części. W pierwszej mówił o działalności dotychczasowej parlamentu, przyczem jasno podkreślił trudności, w jakich parlament pracuje. Jako główne przeszkody wskazał spory narodowościowe w państwie i zły regulamin izby poselskiej i wyraził zdanie, że usunięcie tych zawad będzie głównem zadaniem parlamentu w najbliższej przyszłości.

W drugiej części przeszedł do działalności Koła polskiego. Omawiając stosunek jego do całej Izby, wskazał, że Koło polskie stanowiło dawniej nie wiele więcej, jak jednę dziesiątą część Izby, a po wstąpieniu ludowców zaledwie jednę ósmą jej część. W tych warunkach niema mowy o tem, aby Koło polskie mogło swą wole parlamentowi narzucić. Tylko bardzo przezorna i rozważna polityka mogła Kołu zapewnić pewien wpływ a dopiero ten wpływ był warunkiem zrobienia tego i owego. Po wyliczeniu znanych zdobyczy przeszedł poseł do części trzeciej tj. do sprawozdania ze swej działalności.

Na początku tej części zaznaczył skromnie, że nie chce się chwalić, ani nie może się chwalić. Pojedynczy poseł — jeden na 516-tu — jest

jak jedno kółeczko w maszynie, a nawet mniej niż to kółeczko, bo bez kółeczka jednego może stanąć maszyna cała, a bez jednego, nawet bez kilkudziesięciu posłów maszyna parlamentarna będzie dalej działać prawidłowo. Poseł pojedynczy tyle znaczy, ile sobie powagi potrafi wyrobić swoją znajomością różnych rzeczy, swojem wykształceniem i umiejętnością przekonywania innych swych kolegów. Od tego też zależy, co potrafi zrobić dla swoich wyborców. Przeważnie myślą jego działalności było, że jest posłem ludu rolniczego, w tym kierunku więc zwracał całą swą uwagę. Wyrazem tego było, że dążył do stworzenia w Kole polskiem (jeszcze przed wstąpieniem do niego ludowców) oddziału posłów dla spraw włościańskich a potem we wszystkich swych wnioskach i interpelacyach tylko w obronie ludu występował. Gdy w Wiedniu zjawiła się deputacya sędziów i żądała od niego, by ją do ministra poprowadził, odpowiedział jej, że jest posłem chłopskim i nie chce swego poselskiego charakteru nadużywać do popierania interesów urzędniczych. To nie uchroniło go jednak od tego, że „Przyjaciel ludu“ wydrukował, że deputacyę tę poseł Ptaś prowadził.

W sprawie o reformę ordynacyi wyborczej do Sejmu stanął w obronie ludu przeciw całemu stronnictwu swojemu i głosował z ludowcami, ale tu znów „Przyjaciel ludu“ to zamilczał, a za to napadł go za stanowisko w sprawie podatku od wódki. Napaść tę rozumie, ale nie chcę mówić o niej, bo to do niczego nie prowadzi, nie rozumie jednak, jak „Przyjaciel ludu“ może urządzać nagonkę na jednego człowieka, kiedy takiego samego jak on zdania, było całe Koło polskie z wyjątkiem ludowców a nadto prawie większość parlamentu. Zarzut, jakoby bronił pijaństwa, albo lud przedstawiał jako pijaków odparł z oburzeniem, powołując się na treść swej mowy, na działalność swą sędziowską, na swoją udowodnioną całem życiem i znaną w powiecie życzliwość dla ludu.

Całe przemówienie spokojne, bez napaści na kogobądź i w ostatniej części ograniczone do koniecznej obrony, zrobiło bardzo dobre wrażenie.

Do interpelacyi zabierał głos burmistrz Janik, dawny wiceburmistrz Zieliński i włościanin Kryga, aby rzeczowo omówić niektóre sprawy. Natomiast jako napastnicy wystąpili Stanisław Król, akademik Dutka i wspomniany już p. Stańczewski. St. Król, jakby nie słyszał, co poseł mówił, powtarzał rzeczy wyczytane w „Przyjacielu ludu“. Tak samo mówił p. Dutka, a czego chciał p. Stańczewski, tego już nikt nie rozumiał. P. Stanisław Król dążył do tego, aby zgromadzenie, „o ile uchwali posłowi votum zaufania“ napomniało posła do poprawy. W tym samym kierunku szedł akademik Dutka — ale sekretarz zgromadzenia (zapomniałem, jak się nazywa) choć także gorliwy ludowiec, zabrawszy głos, sprzeciwił się tym wnioskom i podkreślając, że poseł w przeciwstawieniu do dotychczasowych posłów, stał naprawdę na gruncie interesów ludu, że nie tylko tem co mówił, ale i tem, co robił — dał dowód sumiennego pojmowania swoich obowiązków, że wreszcie stanowisko swoje w sprawie wódki najdokładniej wytłumaczył, a przecie wolno mu mieć swoje zdanie, bo to jest prawo każdego, wezwał zgromadzenie, aby uchwaliło votum zaufania bez żadnych zastrzeżeń. Stało się to jednomyślnie. Za tę uchwałę podziękował poseł zapewnieniem, iż bez względu na wszystkie ataki, będzie nadal stał w obronie interesów ludu z wiarą, iż lud jego pracę uzna.

Uczestnik.

Sokal.

Odbył się u nas wieczorek w „Sokole“ przy udziale licznie zgromadzonej publiczności. Referat wygłosił p. Jan Gruszecki. Poruszył on sprawę uciśnionego narodu polskiego pod zaborem pruskim, tudzież bojkotu towarów pruskich. — Omawiając działalność i pracowitość Koła polskiego, zachęcał do miłości świętej Ojczyzny, do jedności i wspólnej pracy dla dobra kraju.

Zwrócił się też Szan. referent do braci Rusinów z wezwaniem, aby żyjąc razem z nami i pracując na jednej niwie, nie byli wrogami Ojczyzny naszej, lecz wspólnie z nami dążyli do wywalczenia lepszej przyszłości. Dwugodzinną mowę zakończył Czcigodny referent słowami: „Jeszcze nie zginęła, ona się budzi, podajmy jej dłonie, a Zmartwychwstanie“, Oklaskom nie było końca.

Aby publicznie podziękować Szanownemu referentowi, upraszamy Szanowną Redakcyę o zamieszczenie tych parę słów podzięki staropolskiem „Bóg zapłać!“

Członkowie Czytelni.

Z pod Szczucina.

Szanowna Redakcyo!

Wyczytałem w n-rze 35 „Przyjaciela ludu“ zaproszenie p. Stapińskiego do pp. dostarczycieli funduszu zakładowego na zebranie „Wisły“ we Lwowie. Otóż chciałbym się od Szanownej Redakcyi dowiedzieć, czy też na tem zebraniu będą i ci wielcy rolnicy, którzy ponoć 200 tys. nie wiem już reńskich czy koron dali p. Stapińskiemu przed wyborami sejmowemi na „Wisłę“ a Floryanka też coś. Słyszałem bowiem od jednego znajomego od Mielca, który jest radnym w swej gminie i opowiadał mi, że u nich na radzie gminnej jeden „wielki rolnik“ mówił im, że on był w jednym pokoju i słyszał jak w drugim wielcy panowie, więksi od niego, targowali za tę sumę Stapińskiego przed wyborami, no i targu dobili.

Niech się Szanowna Redakcya na mnie nie gniewa, ale bom bardzo ciekawy jak też to wielcy rolnicy będą radzić razem ze Stapińskim jak przez

„Wisłę“ reperować schudłe fundusze ludowców. A ta ciekawość u mnie stąd się bierze, żem wychowany na „Przyjacielu“ i nie tak dawnom go porzucił, ale się zawsze o niego troszczę. A i to proszę podać, że jakby się o to pisanie moje p. Stapiński bardzo obraził, niby że to nieprawda, tom gotów ogłosić i nazwisko tego wielkiego rolnika i gminę, gdzie się to działo. Na ten raz myślę, że nie potrzeba. — Pozdrawiam jak najserdeczniej Szanowną Redakcyę. *Jędrzej B.*

I myśmy to słyszeli. — *Redakcya.*

Porudno, 23. 8. 1908.

Szanowna Redakcyo!

Towarzystwo Szkoły Ludowej w Jaworowie urządziło zgromadzenie w Porudnie Polskiem w czytelni dnia 16 sierpnia br., na które przybyli p. sędzia Buchelt z Jaworowa, pp. Tomaszewscy od Krosna, p. Paarowa z Jaworowa i p. W. Martynowiczówna z Porudna, jako założycielka i sekretarka czytelni.

Najprzód zbadali stan czytelni i pochwalili, gdyż czytelnię w dobrym znaleźli stanie. Później odbył się wybór przewodniczącego, którym został Kazimierz Krawiec. Po wyborach zabrał głos p. Buchelt, przedstawił p. Tomaszewskiego, który nie żałował swej fatygi i przybył w czasie wakacyj, aby wyjaśnić cel kasy systemu Raiffeisena. P. Tomaszewski zabrawszy głos, wyjaśnił, jakie korzyści przynosi kasa Raiffeisena, przedstawił wyzyski żydowskich kas i zachęcał do przystąpienia na członków do tejże kasy, którą się ma założyć w krótkim czasie w Jaworowie. Zgromadzeni chętnie przystąpili. Późnym dopiero wieczorem rozeszliśmy się do domu. A za fatygę powyż wspomnianemu państwu, w imieniu zgromadzonych dziękuję publicznie słowem staropolskiem „Bóg zapłać“. *Józef Potęga*

zastępca przewodniczącego.

Mor. Hranice.

Szanowna Redakcyo!

Dawno już zabierałem się do napisania jakiegoś listu, w którym bym mógł umieścić parę nowin z tej naszej pokrewnej sąsiadki Morawy. Choć ona nie jest tak daleko oddalona od naszej drogiej Polski, ale jaka zmiana panuje tutaj, jaki dobrobyt, jak czysto a wzorowo są urządzone gospodarstwa, jakie sady a ogrody są tutaj, a w nich pełno różnych owoców, aż radość na nie popatrzeć. I mimo woli przychodzi mi na myśl, dlaczego u nas tego niema, kiedy i u nas mamy moc miejsca a czasu ku temu. Myśl, a raczej na to pytanie wnet znajdzie się odpowiedź. Bo gdy człowiek przejdzie się czy to w mieście, czy to na wsi, wnet wpadnie w oko napis „wežejna citana“ a w niej pełno nowin, tak politycznych, jak i gospodarskich, pouczających lud w różnych gałęziach przemysłu.

Będąc w domu nieraz słyszałem narzekania na szkoły a z niejednego słyszałem, że mój tatinek nie chodził do szkoły, a jakoś to życie pędzi, dlaczego by ja miał do szkoły chodzić, jak umiem się podpisać, to mi to starczy. A w tej naszej zaniedbałości leży nasza główna wina. Bo tutaj na każdym kroku można słyszeć, że człowiek do śmierci musi się uczyć. Biedny wyrobnik rodzinę w domu ma, a zamiast w gospodzie na piwie przepić, on sobie odbiera nowiny, a wieczorem, gdy przyjdzie od pracy, weźmie gazetkę do ręki lub każe niektóremu z rodziny na głos przeczytać. A u nas, w której gminie jest takowa, powszechna czytelnia, w której by się uczyli tak gospodarze, jak i gospodynie. A mamy choć nie tak licznie jako w Czechach i w Morawie nowin ale takowe jak „Dźwignia przemysłu narodowego“, „Ojczyzna“, w każdym domu powinny się znajdować. Z każdym dniem idzie oświata u wszystkich narodów do przodu, tak i my chcąc okazać światu, że jeszcze naród polski żyje, a żyć chce, powinniśmy wszystkich sił dokładać, aby ta oświata do każdego kąta, do każdego domu mogła dotrzeć, a to osiągniemy przez zakładanie czytelń przez stowarzyszenia, którychby celem było dopomaganie biednym dzieciom w zdobyciu środków do nauki, a przedewszystkiem, aby sami starsi dawali tym młodszym dobry przykład.

Kotarba Karol

czeladnik ślusarski w Hranicach na Morawie.

WIADOMOŚCI.

Czytelnikom „Ojczyzny“ z powiatu Jarosławskiego donoszę, że we wszelkich sprawach porozumieć się mogę z nimi w Jarosławiu: od soboty do wtorku (5—8 września), codziennie przed południem, w gmachu „Sokoła“.

Stanisław Rymar.

redaktor „Ojczyzny“

Zjazd T. S. L. odbędzie się 6, 7 i 8 września w Jarosławiu. Na porządku dziennym, prócz sprawozdań są odczyty: posła Józefa Buzka ze Lwowa i prof. Stanisława Srokowskiego z Tarnopola. — O dzień wcześniej, zjeżdżają się w Jarosławiu delegaci mlodzieży akademickiej na swój zjazd oświatowy, a referaty na nim wygłoszą: pp. Rymar, Pasławski, Sarna, Wierczak i Dajczak. — Szczęść Boże!

Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Sierszy urządza dnia 6 września Wielki Festyn Sokoli. Wstęp 40 hal. Czysty dochód na własny sztandar. Na festynie muzyka, ćwiczenia laskami, piramidy przy oświetleniu ogni sztucznych.

Konkurs. Wydział Towarzystwa Oświaty Ludowej we Lwowie rozpisuje niniejszem konkurs na popularną „Historyę Polski“, która ma przedstawić całość dziejów państwa i narodu polskiego do dni dzisiejszych z szczególniejszem uwzględnieniem dwu ostatnich stuleci. Historya ta, prze-

znaczona dla czytelń towarzystw oświatowych, ma być napisaną treściwie, a popularnie i patryotycznie, aby mogła przemawiać do dusz czytelników; oprzeć się zaś winna na wynikach dzisiejszych badań naukowych, z wykluczeniem jednak jakiejkolwiek tendencyi społecznej czy politycznej. Wymaga się, by praca ta zawierała elementarne wiadomości z geografii ziem polskich i zachowała równomierność w przedstawieniu stosunków wewnętrznych z dziejami politycznemi. Co do swej objętości nie może przekroczyć ośm arkuszy druku.

Termin konkursu upływa z dniem 1 maja 1909 r. Prace opatrzone godłem należy nadesłać pod adresem „Towarzystwa Oświaty Ludowej we Lwowie“ (ul. Kampiana 3) i dołączyć kopertę, opatrzoną tem samem godłem, a kryjącą nazwisko i adres autora.

Nagrodę za pracę najlepszą przeznacza się w sumie 500 koron, może być jednak rozdzielona na dwie względnie najlepsze.

Towarzystwo Oświaty Ludowej zastrzega sobie prawo ogłoszenia drukiem pracy przez siebie nagrodzonej.

We Lwowie, w sierpniu 1908 r. Za Wydział Towarzystwa Oświaty Ludowej we Lwowie: *Dr. Franciszek Tomaszewski,* Poseł do Rady państwa, Prezes Towarzystwa; *X. Dr. Jan Fijałek,* Prof. Uniwersytetu, Wiceprezes; *Marya Aleksandrowiczówna, Jan Friedberg,* Członkowie wydziału.

Pan Trylowski na wakacyach. P. Trylowski znalazł się w Worochcie, zapewne na odpoczynku po bohaterstkiej kampanii. Zamieszkał — tak się zdarzyło — w domu, należącym do Polki. Na domu tym, nad balkonikiem od frontu, był wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Pan Trylowski jest radykał, modlić się nie umie. I nie wypada. — Z nauki ukraińskiej radykałów chłopi przecież to tylko wynieśli, że duszy niema, jest tylko „elektryka“. To obowiązuje posła.

Ale mniejsza modlić się! Jak tu znieść nad sobą istnienie wizerunku z polskim charakterem. Nie wypada Trylowskiemu znosić, aby, gdzie on jest, była Matka Boska Częstochowska. Nawet należy wybawić od niej Worochtę — to jego obowiązek polityczny. Przywódcę narodu obowiązuje czujność, gorliwość, nawet bohaterstwo.

Pan poseł szybko obmyślił plan radykalny. Upatrzywszy chwilę stosowną (pewno w nocy, pewno w deszcz, pewno w bieliźnie!), wdrapał się na ścianę, zerwał obrazek, a na to miejsce przytwierdził do ściany arkusz biały z wyrysowanym ruskiemi literami napisem: „Howerla“. Ochrzcił willę!

To się nazywa czyn radykalny, bo jednocześnie wolnomyślny, przeciwko prawu własności i patryotyczny! No i powaga posła uratowana. Gotówby kto inaczej pomyśleć, że zapomniał na chwilę, co jest obowiązany swemu odpowiedzialnemu wobec narodu stanowisku.

Urlopnicy tegoroczni znaleźć mogą zajęcie bardzo dobre. Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie nadesłało nam wykaz wolnych miejsc w całym kraju. Nie drukujemy go, bo zająłby parę kartek, ale tych, co szukają dobrego miejsca, prosimy, aby zgłosili się do redakcyi „Ojczyzny“, a my podamy im wykaz wolnych miejsc.

Straszny czyn. W Chodaczkowie Wielkim, pow. tarnopolskiego, popełnił niejaki Michał Koliśnik, prawdopodobnie w stanie obłąkania będący, straszny czyn morderczy, podcinając kosą gardło dwojga osobom, Paraszce i Kazimierzowi Stachur-

Dnia 13 b. m. wpadł Koliśnik do chaty Jana Szota. Zastał w nim matkę i dzieci, Szot poszedł w pole. Zażądał aby go przenocowano i to w tak stanowczy sposób, że Szotowa narobiła krzyku, jednak na szczęście nadszedł na tę scenę mąż Szotowej. Szot wyrzucił natrętnego gościa za drzwi. Koliśnik mszcząc się zaryglował drzwi Szotów w ten sposób, że byli w domu zamknięci.

Od Szotów udał się Koliśnik do drugiej chaty i ukradł kosę. Tak uzbrojony przyszedł do domu Paraszki i Kazimierza Stachurskich, zażądając aby go przenocowano. Gdy Stachurski się wzbraniał przyjąć na nocleg Koliśnika, rzucił się Koliśnik na Stachurskich i poderznął im gardła kosą, którą miał przy sobie.

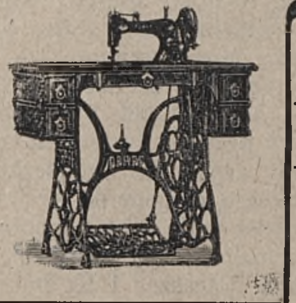
Sąsiedzi zeznają, że Koliśnik napadał i na inne chaty, budząc wszędzie straszny popłoch. Dalsze śledztwo wykaże, czy morderca nie był w tej chwili pod wpływem napadu obłąkania. Chorych Stachurskich przewieziono do szpitala w Tarnopolu. Ciężko ranną jest Paraszka Stachurska, lżej rannym mąż. Może uda się obuje uratować od śmierci. Koliśnika aresztowano.

Szarada do nagrody.

Pierwsza litera, a drugie i trzecie
Toczy się żwawo tędy i owędy.
Trzeciego z drugiem potrzeba w sekrecie,
Drugie i czwarte znają dobrze grzędy!
Całość do wygody służy —
A nawet czasem ochrania w podróży.

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady, nadesłane do 15 września, przeznaczamy jako nagrodę do wylosowania 1 los Towarzystwa Szkoły ludowej.

Pierwszy i najtańszy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobow pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 36 52

Wyroby z rosyjskiej skóry.

Aleksander Kopacz
Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya).



Aleksander Kopacz
Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya).

Para butów z rosyjskiej skóry, składanych, t. zw. „Staperów" bardzo mocnych, które można nosić przez 5 lat. Cena za parę po: 14. 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 24, 27 i 28 koron — Druga sorta takichżo butów z rosyjskiej skóry miękiej, osobliwie dla kobiet i dziewcząt, bardzo mocnych, które można nosić przez 5 lat. Cena za parę po: 10, 11 i 12 K., dla dzieci szkolnych po 7, 8 i 10 K. Trzecia sorta butów z najlepszego juchtu żółtego dla mężczyzn i parobków po 14, 15 i 16 K. Dla kobiet po 10 i 12 K. Dla dzieci szkolnych z tegoż żółtego juchtu 5 i 6 K. Czwarta sorta butów zimowych wyścielanych w środku owczem suknem, dla mężczyzn po 14, 15 i 16 K. Bracia włościanie i mieszczanie! Nie dajcie się oszukiwać po jarmarkach i targach, nie kupujcie u żydów tandety, pamiętajcie na przysłowie: „Tanie mięso psy jedzą". Żydzi do jarmarkowych butów dają papierowe bransole, jak w nich wejdziecie w błoto, to przyjdziecie do domu boso. Każdy z całem zaufaniem powinien udać się wprost do mnie i przysłać 4 K. zadatku oraz miarę nogi ile cm. długa i ile cm. szeroka w podbiciu, bez zadatku nie wysyła się nikomu. **Trzewiki** z rosyjskiej skóry z gumą w cholewkach, a także sznurowane i na guzikach po 10, 11 i 12 K. za parę — poleca

Aleksander Kopacz, 73 3 15

Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya).



Generalne zastępstwo i skład

wszelkich

instrumentów

HAUPTNERA

dla weterynaryi i gospodarstwa wiejskiego

Waldek, Wagner & Benda

c. i k. nadworni dostawcy

WIEDEN I.,

Opernring 8.

Ilustrowane cenniki na żądanie gratis i franco. 66-28-52

Praca! Przezorność! Oszczędność!

Dla ubezpieczenia życia, rent osobistych, pośmiertnych, pensyj wdowich i posagów nadaje się najlepiej

„ALLIANZ"

akcyjne Towarzystwo ubezpieczenia na życie i renty.

Filia: Kraków, ulica Floryańska L. 10.

!! SENZACYJNE !!



Budzik bardzo dobrze idący

z wizerunkiem Najśw. Panny Maryi lub innymi Świętymi 3 Kor. 50 hal.

Bogato ilustrowany cennik zegarów, zegarków, wyrobów ze złota i srebra, instrumentów muzycznych i przyrządów optycznych wysyła na żądanie darmo i opłatnie

M. J. Holzera wdowa, Marya Holzer

Kraków, ul. św. Gertrudy 29. 61 9 12

TANIE CZESKIE PIERZE

5 kilo: świeżo darte Kor. 12·—, białe i bardzo miękie darte Kor. 18·—, 24·-, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte Kor. 30·—, 36·—, wszystko opłatnie za zaliczką.

Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

BENEDYKT SACHSEL, Lobes 216

koło Pilzna, Czechy. 74 3 6

Kalendarz „Ojczyzna“ na r. 1909.

Z początkiem września br. wyjdzie kalendarz „Ojczyzna“ na r. 1909 i poruszy najważniejsze sprawy gospodarcze, społeczne, polityczne, narodowe, religijne i literackie, obchodzące obecnie szczególniej ludność włościańską. Kalendarz ten otrzymają bezpłatnie wszyscy prenumeratorowie tygodnika „Ojczyzny“, którzy uiszczą prenumeratę na rok 1908.

Podajemy poniżej w porządku alfabetycznym spis autorów, którzy nadesłali swe prace do kalendarza i wyszczególniamy tytuły tych prac:

Ks. Józef Batko: „Kilka uwag o wychodźctwie na Saksy“.
Dr. Józef Buzek, poseł: „Ubezpieczenie rolników i robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy“.
Stefan Chciuk: a) „Udział ludu w narodowem odrodzeniu“, b) „Dwaj chłopi - poeci“.
Szymon Chełpiński: „Polska“, szkic historyczno-geograficzny.
Ks Dr. Dzięgdzielewicz: „Kościół w Polsce“.
Bartłomiej Fidler, poseł: „Współczesne życie polityczne w Galicyi“.
Dr. Stanisław Głąbiński, prezes Koła polskiego w parlamencie: „Położenie Rusinów w Galicyi“, mowa wygłoszona w parlamencie.
J. T. Gorlicki: „Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej“.
Jantek z Bugaja: Utwory poetyczne.
Adam Karaś, zastępca posła: „Sprawy gminne“.
K. Krzysztofowicz: „Sebastyan Fabian Klonowicz“ i wyjątki z jego pism.
Ferdynand Kuraś: „W sprawie zamykania szynków“ i utwory poetyczne.
T. Lwicz: „Dyabeł Łżyźdźbłastrzyżec w pruskiej landraturze“ — z baśni ludowych.
Antoni Maślanka, poseł: a) „Z parlamentu“, b) „Kanał wodny Dunaj-Odra-Wisła“.
Juliusz Orzęcki: „Z roku 1809 — wspomnienie o ks. Józefie Poniatowskim w powiecie tarnobrzeskim“.
Adam Piątek: Teatry włościańskie“.
Karol Popiel: „O wojnie polsko-niemieckiej“ — w sprawie bojkotu towarów i zarobków pruskich.
Dr. Józef Ptaś, poseł: „Parę rad o licytacyi nieruchomości .
W. R: „Szkoła gospodyń wiejskich w Pietryczach“.
Stanisław Rymar: „O samodzielności Galicyi słów kilka“.
Ludwik Skoczylas: „Stanisław Wyspiański — kim był i co napisał“.
Br. Sokołowski: „Za San Lasze, bo tu nasze“ — w sprawie ruskiej.
Maciej Stopyra: a) „Nasze obecne położenie i obowiązki“, b) „O potrzebie zrzeszania się czyli organizacyi“.
W. Tabaczyńska: „Pije Kuba do Jakóba“ przeciw piciu trunków.
Dr. Franciszek Tomaszewski, poseł: „Nowy zawód dla synów chłopskich po skończeniu szkoły średniej“.
Kazimierz Warchałowski: „Początki kolonizacyi polskiej w Paranie“.
Stanisław Warcholik: „O egzekucyi podatkowej“.
Wojciech Wiącek. poseł: a) „Włościanie polscy, ich potęga i przyszłość“, b) „Bojkot towarów i zarobków pruskich“.
Dr. Ferdynand Wilkosz: „Hodowla ryb w małych stawach“.
Józef Witek: „Niszczenie chwastów na roli“.

Wymienić jeszcze należy artykuły; **Tomasza Konefała, Józefa Pienty i Wojciecha Wiącka** pod tytułem: **„Wzorowe zabudowania włościańskie“**, przyjęte na konkursie redakcyi „Ojczyzny“.

Do artykułów będą dodane liczne ilustracye.

Kalendarz będzie zawierał bogaty dział informacyjny.

Cena kalendarza dla nieprenumerujących „Ojczyznę“ 90 halerzy, z przesyłką pocztową 1 K 45 h.

Redakcya kalendarza „Ojczyzna“.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.